

CIEŃ ROSJI

Powidoki – Rozmowy między Pisarzem a Dziennikarzem

„Tygodnik Solidarność”
Nr 8 (1166) z 18 lutego 2011

– Wszystkie gesty i posunięcia polskiego rządu osiągają odwrotny skutek – pogardę Rosjan, przekonanie, że polska państwowość nie ma żadnej siły i można ją przydeptać. Odradza się wielkopańskie nastawienie do kraiku zależnego, łaszącego się, skundlonego – ocenia pisarz **Marek Nowakowski** w rozmowie z **Krzysztofem Świątkiem**.

– **Po wielu miesiącach pozorowanego dochodzenia, poznaliśmy treść raportu MAK w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej. Rosja odsłoniła swe oblicze?**

– Nad Polską zawisł cień Rosji. On raz niknie, a niekiedy olbrzymieje. Dokuczliwa jest cała brudna historia rozgrywająca się od tragedii – te procedury, opóźnienia, losy wraku, oskarżenia przy braku dowodów, pozorna życzliwość Rosjan...

– **...przy czołobitności naszych polityków...**

– ...ciągłych rewerencjach, życzliwości, frazesach o harmonii. Tak to trwało miesiącami i w końcu puenta – raport MAK-u, w którym strona rosyjska zupełnie pominęła ów baraczek z kontrolerami lotu w środku. A ludzie w tym baraku byli odpowiedzialni za naprowadzanie na właściwy kierunek.

– **Pominięto też wątek konsultacji kontrolerów z wyższymi czynnikami.**

– Czołobitność polskiej polityki, o której pan wspomniał, zaczęła przybierać postać parodystyczną. Podkreślanie przyjaźni, która jest atrapą przyjaźni, jeśli popatrzeć na konkrety. Zamiast niej ośmiesza się Polskę w raporcie MAK – sugerując, że pijany generał naciskał na pilotów. Taka wiadomość poszła w świat przy wykorzystaniu wspaniałej sprawności PR-u czy innego srapu. Łup ten raport w świat i zaraz cytaty w prasie światowej.

– **Ale cień Rosji wisi nad nami od wieków.**

– Żeby to zrozumieć, warto sięgnąć do wydanej nie tak dawno książki Władysława Zambrzyckiego *W oficynie Elerta*. Ukazuje ona prapoczątek stosunków polsko-rosyjskich. Do Warszawy czasów króla Jana Kazimierza przyjeżdża poselstwo moskiewskie. To czas wojen szwedzkich, potopu, Chmielnickiego i kozaczyzny, Tatarów. Wszystko naraz, Rzeczpospolita płonie. Obce wojska ją przemierzają, ale jakoś z tej zapaści, osuwiska udaje nam się wydobyć, choć jesteśmy słabi. Na czele poselstwa stoi Grigorij Puszkina, historyczne nazwisko ze starego rodu bojarów. Chce spotkać się z królem, złożyć wyrazy przyjaźni. Zambrzycki kreśli wspaniały opis XVII-wiecznego poselstwa – ogromny tabor, wozy potocznie zwane karosami, bojarzy na koniach, ogromny przepych.

Na marginesie – powieść ukończył Zambrzycki w 1959 roku, ale nawet nie myślał, by dawać ją do wydawnictwa w PRL-u, bo wiedział, że nie będzie zgody na wierne, czyli wszechstronne i wieloznaczne przedstawienie Rosji. Wydana została dopiero niedawno decyzją rodziny. Powieść oparł na relacji XIX-wiecznego historyka Ludwika Kubali, a ten z kolei – na dokumentach z XVII w. Fascynujące są detale dotyczące zwyczajów i sposobów negocjacji. Zambrzycki przedstawia je jako rzetelny pisarz prawdy historycznej. Okazuje się, że już wtedy Rosjanie byli mistrzami pokrętnej gry. Z jednej strony okazują serdeczność, uniżenie, biją pokłony, prawie wałą łbami w posadzkę, a nagle stają się agresywni i chamscy. I tak na przemian – raz są buńczuczni, to znów pokorni. Olśniewają przy tym przepychem, wystawnością strojów. Dwór królewski daje im kwaterę w Kawęczynie. Pierwsza czynność Rosjan – starannie i gęsto obudowują kwaterę palisadą. Tworzą zamknięty świat, by nic nie wychodziło na zewnątrz. Tajemnica, zasłona.

– **To budzi skojarzenia z ambasadą radziecką. Też otoczoną wysokim murem, z pałacem, w którym nie wiadomo, co się dzieje.**

– Przed laty znany polski reżyser mówił mi, że jego zdaniem pod tym gmachem są ogromne podziemia i tajne więzienia... Wracając do Zambrzyckiego, Rosjanie na świeżo mieli jeszcze w pamięci króla Władysława IV i jego zwycięstwo w wojnie z Moskwą. Celem poselstwa było uzyskanie zapewnienia o wieczystej przyjaźni, ale chcieli też wy badać słabość Polski, wycieńczonej wojnami z Turka-

mi, Szwedami, Kozakami. Zachowały się relacje bywających w Moskwie polskich wysłanników. Charakterystyczny opis Rosjan: „Słowa nie dotrzymują, do pijaństwa skłonni. Żarcie proste, tłuste, czosnek, kalarepa, suchary, mięsiwo i kapusta. Żona od męża cierpi posłusznie, za znak miłości to poczytuje. Najzacieńszy wśród nich bojar, wysoki rangą, chłopem carskim zwać się chce za honor”, czyli wobec cara czuje się najmniejszym z chłopów. „Religia tych Rusów gruba, a duchowieństwo ciemne, czytać nie umieją” – tak relacjonują bywalcy w Rosji.

Świątą mieli dyplomację – wężycielską. Wiedzieli, że Polska jest zmęczona wojnami i konwulsjami wewnętrznymi rokoszy, zmagania z Bohdanem Chmielnickim, który jako doskonały wódz był trudnym przeciwnikiem walczącym z Polakami na czele kozaczyzny. Dlatego Rosjanie chcą zbadać, na ile można wejść w miękkie podbrzusze. A przy okazji załatwiają drobne interesy, handlują. Mają ogromną liczbę skórek sobolowych – to był luksusowy na całą Europę artykuł futrzarski z tajg i puszczy. Futra sobolowe stanowiły oznakę bogactwa. Można też było je wręczyć jako łapówkę. Rosjanie rozchodzą się też po Warszawie prywatnie i niektórzy – udając erudyty – trafiają do oficyny wydawniczej Elerta. Czytają, piszą, a szczególnie interesują ich książki będące relacjami ze zwycięskich wypraw Władysława IV.

Ze strony króla Jana Kazimierza rokowania prowadzi kanclerz Jerzy Ossoliński – jego prawa ręka. Rosjanie najpierw kłaniają się, ale szybko wpadają we wściekłość. Pytają, dlaczego w hramocie, którą król do nich wysłał, poprzestawiał tytuły cara, co stanowi zniewagę. I rozpoczynają litanię pretensji – zarzucają, że różni polscy wielmoże obrażają cara, mówią o Rosjanach uwłaczające ich godności rzeczy. Szczególnie źle ma się zachowywać książę Jeremi Wiśniowiecki – słynny z wojen kozackich. Pienią się, uważają, że Moskwa ma prawo czuć się obrażona. Polska wykonuje kolejny ruch – król wydaje ucztę na zamku. Tam o wieczystej przyjaźni zapewnia głowa poselstwa – Puszkina. Znowu kochają króla, ale uznają, że obelgi polskich wielmoży wymagają jakiejś rekompensaty, np. oddania przez Polskę Smoleńska i innych utraconych grodów, które sobie przywłaszczyła w wyniku łupieżczych wojen, a które należą do rdzennej Rusi. Albo domagają się ukarania śmiercią złych wielmoży.

– **Jak kończą się negocjacje?**

– Pijaństwem. Rosjanie rozłazą się po mieście – do lupanarów, na Stare Miasto, zaczynają się zabawy w zamtuzach z ladacznicami. Ich finałem są bijatyki, musi interweniować straż miejska. Tłuką lustra i pewien bywały w Rosji Polak komentuje: „Tak już jest, że pijany Moskal dojrzawszy w szkle swe oblicze w szaleństwo wpada”.

Po kilku dniach pojawia się nowy punkt w negocjacjach – straszliwa obraza wynikająca z książek. Okazuje się, że ci rzekomi erudyci wyszukiwali wszystko, co było o Rosji obraźliwego i teraz żądają przeprosin i spalenia nieprawomyślnych książek. Odpowiada cierpliwie kanclerz Ossoliński, wytrawny dyplomata: „U nas książki wolno wydawać i nie wyrażają one opinii króla, dworu, państwa polskiego. To prywatne opinie tych, którzy piszą”. Członkowie poselstwa nie mogą tego zrozumieć: „I polski król o tym nie wie albo na to pozwala?”. Sądzą, że to wykręt polaczków. I tak trwają rozmowy, opisywane niezwykle sugestywnie przez Zambrzyckiego. Moskwa napiera agresywnie, a król w tym czasie negocjuje z Tatarami krymskimi, którzy stanowili ciągle niebezpieczeństwo – raz stawiali się sojusznikiem, innym razem – wrogiem. Tym razem szala przechyła się na naszą korzyść – przyjeżdżają wysłannicy chana krymskiego z pokojem dla Polski. Rosjanie muszą więc podkulić ogon. Przekonują się, że orda tatarska jest już w sojuszu z Polską i na nic się zdadzą próby wyszarpania Smoleńska i innych ziem. Kanclerz Ossoliński na oczach Rosjan wrywa z kilku książek stronicę zawierającą obraźliwe ich zdaniem fragmenty i wrzuca w ogień. Polacy się śmieją, bo gest ma wymiar symboliczny, a zarazem groteskowy. I Rosjanie odjeżdżają.

– **Czyli to jest moment w historii, kiedy cień Rosji jest mniejszy, a nasza pozycja silniejsza.**

– Zbliżnialiśmy rany, ale mieliśmy dość siły, by dźwignąć się po nieszczęściach potopu.

– **A jaka jest nasza dzisiejsza pozycja?**

– Chyba gorsza niż za Jana Kazimierza. Odczuwalna jest miękkość naszych elit rządzących. Nie wiem czy ci, którzy mówią dziś o przyjaźni z Rosją, sami w nią wierzą czy to tylko atrapa w ich myśleniu. Dominuje mentalność postkolonialna. Ten kontredans amatorów z Rosjanami stawia Polskę w rzędzie kraiku-kolonii, państwa zależnego od wielkiej łaski możnych. Warto przypomnieć teorię Róży Luksemburg, która uważała, że Polska nie ma racji bytu, bo jest słaba. Dlatego proletariatus trzech zaborów musi się złączyć z proletariatem Austrii, Rosji i Niemiec i doprowadzić do rewolucji.

Sięgnąłem ostatnio do dziennika z okresu rewolucji Zinaidy Gippius, kiedy bolszewicy dochodzą do władzy, obalają rząd tymczasowy i następuje pożoga. Jaka tam jest ślepa potrzeba przywódcy! Taką rolę uzyskuje w końcu Lenin. Bolszewicy zaszczepili przekonanie, że każdy człowiek jest niczym, jednostka to pył, a dopiero całość tworzy mityczną potęgę Rosji. Taką świadomość mieli Rosjanie – my niczym, my raby boże, ale razem jesteśmy wielką potęgą, tworzymy Ruś piękną! Moc, która świat powali na kolana! I Lenin to wykorzystał. To był człowiek Zachodu, całe lata przybywał w Londynie, Zurychu, Paryżu. Chyba lepiej znał miasta zachodniej Europy niż rosyjskie. Bliższe były mu obce języki niż dialekty rosyjskie, a chłopca nie widział do czasów rewolucji przez lata. Ale umiejętnie wsadził teorię marksistowską w tę ciemną siłę Rosji. Wiedział, że trzeba zaszczepić najpierw kilka hasła, kodów, które Rosjan ożywią. Pierwszym hasłem był pokój, bo w końcowej fazie I wojny światowej rosła niechęć do wojaczki. Po drugie – ziemia dla chłopów. A czy on im dał ziemię? Trzeci kod – mityczny powrót do wspólnot, o których pisał Sołżenicyn, kiedy chłopcy mieli wspólną ziemię, dzielili się nią. Pradawne komuny. I w końcu Lenin rzucił hasło: „Cała władza w ręce rad”. Chłopcy mieli się zbierać i radzić. Takie było podłoże rewolucji. A potem inny car nastał – Stalin. I tak się dzieje do dzisiaj. Miniaturowy car to Putin.

– Ta potrzeba cara – wodza narodu w duszy rosyjskiej. Nawet jak źle się dzieje to nie wina cara, tylko złych bojarów, którzy go otaczają.

– Zachowały się relacje zesłańców z powstania listopadowego, opracowane przez historyka Jana Kieniewicz, syna znanego historyka Stefana. Tam jest opis jednego zesłańca, który już przebywa nie w katorżce, a na osiedleniu przymusowym na Syberii. Nadchodzi wiadomość o śmierci któregoś z carów rosyjskich. I prosta kobiecina z bidnej chaty gdzieś w bezkresie tajgi wyznaje mu, że tak to przeżyła, że czekała na dniach końca świata. Bo umarł car, pomazaniec Boży – bóg na ziemi dla ludu rosyjskiego. Skoro umarł car, to musi nastąpić koniec świata. I czekała dzień po dniu na straszliwy kataklizm, kiedy cały świat pójdzie w niwecz.

Idąc literackim ciągiem skojarzeń, w *Zapiskach z domu umarłych* Dostojewski przedstawia sylwetki rosyjskich katorżników, skazanych w większości za złodziejstwa, mordy, pospolite, najgorsze przestępstwa, którzy uznają, że tak musi być – żyjemy jak raby boże, nad nami jest car, on naszym władcą absolutnym i nie mamy innych spraw. Są masą, z fatalistyczną pokorą znoszą cierpienia. Denerwiają ich Polacy, którzy mają jakąś wyższą sprawę. Bo jacy to byli polscy zesłańcy? Skazani za powstania, za opór przeciw Rosji. I dla Rosjan było niepojęte, że Polacy mają jakąś nadrzędną sprawę.

– Przez ostatnie 20 lat dominowała w Polsce orientacja prozachodnia. Nawet postkomuniści parli do NATO i UE. Teraz widać serwilizm wobec Rosji, z którego nic nie wynika. Nie dość, że opublikowano upokarzający dla Polski raport MAK, to Rosjanie próbują wyeliminować ze swojego rynku polskich przewoźników. Nasi politycy ocierają spódnie na kolanach, a Polska jest poniewierana.

– Może potwierdza się dość trzeźwa i wcale nie nowa prawda polityczna, że słabe państwo chcące dobrych stosunków z silnym krajem, nigdy ich nie uzyska i zawsze będzie od mocarstwa zależne. Wszystkie gesty i posunięcia polskiego rządu osiągają odwrotny skutek – pogardę Rosjan, przekonanie, że polska państwowość nie ma żadnej siły i można ją przydeptać. Odradza się wielkopańskie nastawienie do kraiku zależnego, łaszącego się, skundlonego. Żadnych konkretów – w odpowiedzi na naszą otwartość – ze strony rosyjskiej nie ma. Stały refren o swobodnej żegludze po Zalewie Wiślanym to parodia. Najpierw było embargo na mięso, teraz próby odebrania licencji polskim przewoźnikom. Niedługo wejdą i będą decydowali co może być drukowane w gazetach – jak w historii opisaną przez Zambrzyckiego. Co w tej książce napisano? – zapytają. Trzeba ją wycofać i na przemiał. A co ten powiedział? Trzeba go wtrącić do więzienia. Za Stanisława Augusta rządili ambasadorzy rosyjscy – Reppin, Sievers, Igelström. Oni byli królami i decydowali. I może okażą się znowu potrzebne osłabione więzienia pod sowiecką ambasadą, w których Rosjanie będą umieszczać tych, którzy im się nie podobają.